

Prestiżowe zamieszanie

04.02.2010.

Mieszkańcy pobliskich domów skarżą się od dłuższego czasu na działający przy ul. Jagiellońskiej klub muzyczny Prestige. Ich uwagi dotyczą także wzywanych do interwencji policjanów. Mimo to placówka wciąż działa, a komendant powiatowy policji twierdzi, że zarzuty mieszkańców się nie potwierdziły

Problemy mieszkańców z uciążliwym klubem ciągną się od kilkunastu miesięcy. Głośna muzyka i awantury wywoływane nocą przez podpitych gości dają im się we znaki. Jednak ich dotychczasowe skargi nie odnoszą skutku. Pisaliśmy już o tym w TiO nr 47/2009.

Imprezy do rana

Głośna muzyka, głośne, agresywne i wulgarne zachowanie gości lokalu oraz budzące wątpliwość działania policji to zarzuty najczęściej wysuwane przez sąsiadów.

Na placu w pobliżu była rozróżba, zadzwoniłam na policję, a oni mi powiedzieli, że muszą czekać, bo nie mają samochodu. Tymczasem było to nie dalej niż 50 kroków od komendy. Czy to nie wstyd? pyta sfrustrowana mieszkanka bloku.

Gdy zamknięte, tam nie interweniujemy

W sobotę 16 stycznia br. Prestige miał być zamknięty, o czy informowała wywieszona kartka. Jednak według najbliższej sąsiadki Hanny Klejment, w środku jeszcze po godz. 22 odbywała się hałaśliwa impreza.

Było bardzo głośno, muzyka na żywo, której nie mogłam zagłuszyć nawet telewizorem, zadzwoniłam więc na policję - opowiada pani Hanna. Przyjmująca zgłoszenie funkcjonariuszka, zdaniem pani Klejment, dwukrotnie odmówiła przysłania patrolu twierdząc, że klub jest zamknięty i nikogo w nim nie ma.

Zdaniem jednak oficera prasowego KPP w Legionowie Roberta Szumiaty, na miejsce przyjechał patrol, który nie potwierdził naruszenia ciszy nocnej.

Policjanci, którzy podjęli interwencję w związku ze zgłoszeniem zakłócania ciszy nocnej, nie stwierdzili tego faktu i poinformowali osobiście zgłaszającą, że w związku z wprowadzeniem policji w błąd odpowie za swój czyn zgodnie z art. 66 par. 1 kw - informuje rzecznik KPP.

Wieczór z prezydentem

Andrzej Ostaszewski, przedstawiający się jako właściciel Prestige - u (formalnie jest nim jego brat Marcin) potwierdził, że tego dnia w klubie odbywała się impreza zamknięta. Jak się okazało, były to urodziny, na które przybył nawet prezydent miasta Roman Smogorzewski. Zdaniem Ostaszewskiego, obecność wóldarza nie wpłynęła na przebieg wydarzeń i interwencje policji. Co do tamtej nocy, na pewno nikt nie gasił świateł i nie ściszał muzyki przed przyjazdem policji i na pewno nie było też interweniującego prezydenta, bo niby w jaki sposób - twierdzi właściciel. Jak się później dowiedzieliśmy, prezydenta w momencie przybycia patrolu mogło już nie być, ponieważ dużo wcześniej opuścił lokal. Nie znamy wersji wydarzeń samego Romana Smogorzewskiego. Gdy próbowaliśmy z nim porozmawiać, był zajęty.

Poszkodowana - pod zarzutem

Konsekwencją tego wieczoru było przesłuchanie interweniującej mieszkanki na posterunku policji. W poniedziałek 25 lutego br. Hanna Klejment stawiała się na komendzie, gdzie miała odpowiadać w charakterze poszkodowanej. W trakcie przesłuchania dowiedziała się jednak, że postawione są jej zarzuty w związku z bezpodstawnym wezwaniem policji 16 stycznia.

Kiedy dzwoniłam do sierż. Wysockiej po informacje, jakich wydarzeń będzie dotyczyć przesłuchanie, podała mi tylko jedną datę 2/3 stycznia i powiedziała, że będą dołączone jeszcze dwie sprawy. Gdy poprosiłam o informację, jakie to sprawy, tłumaczyła, że jeszcze do niej nie spłynęły - wspomina

mieszkanka.
Z komendy do szpitala

Oficer prasowy Robert Szumiata wyjaśnia, że pani Klejment mogła prosić o wyznaczenie innego terminu, ale tego nie zrobiła. W związku z tym, również dla jej dobra, działania przeprowadzono w tym samym terminie. Hanna Klejment opowiada nam, że odmówiła składania zeznań i poprosiła o zarzuty na piśmie, których nie otrzymała.

Policjantka częściowo zaczęła mnie przesłuchiwać, pytała o sprawy personalne, z czego się utrzymuję, stan majątkowy. Odmówiłam. Powiedziałam, że nie powiem już ani słowa i kilkakrotnie poprosiłam o zarzuty na piśmie.

Klejment wspomina też, że do pokoju, w którym była przesłuchiwana, wpadł komendant Wydziału Ruchu Drogowego i krzycząc prosił o dopełnienie procedur. W konsekwencji pani Hanna źle się poczuła i została przewieziona do szpitala w Nowym Dworze. W karetce straciła przytomność. Długo i nieskutecznie

Jeszcze w maju 2009 r. pani Klejment zwróciła się o władz miasta o odebranie klubowi koncesji na sprzedaż alkoholu, co miało ukrócić nocne awantury. Prezydent Legionowa wydał nawet taką decyzję 23 września, ale nie została ona prawidłowo doręczona przez urząd. W efekcie właściciel klubu się odwołał i decyzję uchylono. Ponowną decyzję o cofnięciu koncesji wydano 30 listopada 2009 r., ale i ona została zaskarżona i obecnie oczekuje na rozpatrzenie przez Samorządowe Kolegium Odwoławcze. Mieszkanka napisała także szereg pism, m.in. do prezydenta Legionowa, rady miasta oraz wojewody. Jej zdaniem nie poprawiło to sytuacji, a w klubie nadal odbywają się huczne imprezy. Dlatego skierowała skargę na opieszałość urzędu w tej sprawie. Rada Miasta jednak podczas sesji 30 grudnia uznała skargę pani Klejment za bezzasadną. Nie stwierdziła przy tym opieszałości i zaniedbań w działaniach prezydenta i jego pracowników. Postępowanie było prowadzone prawidłowo z zachowaniem wszystkich terminów czytamy w uzasadnieniu uchwały.

Gra na czas?

Zdaniem radnego Witolda Olendra, który na prośbę mieszkanki zainteresował się sprawą, działania urzędu w celu cofnięcia koncesji trwały bardzo długo i nie przyniosły do tej pory realnej zmiany. Przeglądając dokumenty i przyglądając się tej sprawie można odnieść wrażenie, że jest to gra na czas, żeby przedłużyć działalność klubu – mówi Witold Olender. Przerazająca jest w tej sprawie bezradność kontynuuje radny.

Pod koniec ubiegłego roku mieszkanka skierowała pismo do Sekcji Skarg i Wniosków Wydziału Kontroli Komendy Stołecznej Policji. Zgłaszała w nim skargi dotyczące m.in. interwencji podejmowanych przez funkcjonariuszy w związku z działalnością lokalu. Na początku tygodnia dostała pismo wyjaśniające od Komendanta Powiatowego Policji w Legionowie.

Zgromadzony materiał dowodowy nie potwierdził Pani zarzutu dotyczącego tendencyjnego poczynania poszczególnych funkcjonariuszy w związku z działalnością klubu Prestige – odpowiada w liście do mieszkanki podinsp. Wojciech Wołkowicz. Komendant m.in. zapewnia, że każdorazowe telefoniczne zgłoszenie zakłócania ciszy nocnej było sprawdzane oraz wystosowano pisma do odpowiednich instytucji celem przeprowadzenia kontroli pod kątem emisji hałasu.

Katarzyna Łoś

Zdjęcie: Przyjmująca zgłoszenie funkcjonariuszka, zdaniem pani Klejment, dwukrotnie odmówiła przysłania patrolu twierdząc, że klub jest zamknięty i nikogo w nim nie ma